NUMER 7. KWARTAŁ I.

MOTYL.

—W PONIEDZIAŁEK dnia 21. Kwietnia 1828 roku. —

Chociaż sztuka Lipińskich, nie iest iuż w kolebce,
Najczęściéj zamiast czucia, słyszę tylko skrzypce.

Wdałem się pewnego dnia w spor z iednym znaiomym, zawołanym muzykiem na różnych instrumentach. Utrzymywał mi, że muzyka iest sztuką naśladownicza, że maluie wszystko iak mowa i że łatwo przez nią cokolwiek bądź wyrazić. Gdybym, prawi, został niemym, nie wiele by mię to obchodziło, bo bym się dał zrozumieć najmniej domyślnej osobie. Po długiej o ten punkt sprzeczce, zaproponowałem mu zakład, który przyiął. Poszliśmy razem do Traktjerni, on przyniósł skrzypce, trąbkę, i flecik, a ia powiedziałem chłopcom, aby się niedziwili temu, co miało nastąpić, gdyż to był zakład. Usiedliśmy więc do stołu wziąłem kartę iedzenia i prosiłem mego przyiaciela, aby tym swoim ięzykiem muzycznym kazał mi dadź barszczu z rurą. Zaczął istotnie grać rozmaitym przestankiem, ale chłopiec stał iak klocek i ani się ruszył z miejsca. Widząc moj przyiaciel, że go nie rozumieią, zaczął wchodzić w siebie i nareszcie przystał na to, że muzyka mogła nie mieć wyrażenia na oznaczenie barszczu z rurą; wezwałem go tedy, żeby przynajmniej kazał nam dadź sztuki mięsa. Zaczął w prawdzie na trąbce dosyć dokładnie ryk wołu uda-

wać, ale chłopak tylko się przysłuchywał, nic domyślaiąc bynajmniej niczego. Muzyk moj zaczął potém udawać bek owcy, cielęcia, pianie koguta, sądząc, że mu za tem podadzą kotlety, pieczenię, albo pularde; to wszystko było nadaremnie. Kiedy się iuż tym sposobem wysilił na muzyczne koncepta, a pustki w żołądku obu nas ostrzegały, że czas było pożywienie przyiąć, powiedziałem mu w końcu, że z iego sztuką naśladowczą moglibyśmy wybornie bez obiadu pozostać. Było późno, moj wirtuoz równie głodny iak i ia, ale ponieważ naczczo, umysł skorszy do przeięcia prawdy, prosiłem o ołówek, papier i w chwili odrysowałem wielką rurę w barszczu, sztukę mięsa z ogurkami, kotlety i kapłona, a natychmiast nam usłużono. Wtedy to zgodziliśmy się przy początku obiadu, że muzyka iest kunsztem bardzo przyiemnym i że harmonja, która niekiedy coś się naśladować zdaie, ogranicza swoie naśladownictwo, do bardzo ciasnéj sfery, po za którą wszelkie iéj znaczenie ustaie.

WYSTRZAŁ (przez Morawskiego.)

Co za szczególny trafunek,
Kiedym strzelił pośród lasu,
Chociaż był słaby ładunek,
Tyle narobił hałasu,
Taki się łoskot rozszerzył,
Iak gdyby piorun uderzył,
Wszystkie drzewa, wszystkie skały,
Głośno huk ten odbiiały,
Wszędzie go echo rozniosło,
Wszędzie stokroć powtórzyło,
Coraz bardziej rosło, rosło,
I końca temu nie było,
Teraz gdym wyszedł z gęstwiny,
I na czystém polu stoię,

Chociaż powiększam naboie,
Strzelam, pukam od godziny,
Flinta moia iak na licho,
Słaby tylko huk wydaie,
Ledwie go słychać o staię,
Aż za minutę znów cicho.
Może i z sławą tak bywa,
Wiedzieć gdzie się pokazywać,
Iak i kiedy się odzywać,
Tem to nie ieden wygrywa,
Tem się nad innych wynosi,
Trochę hałasu i wrzawy,
Kiedy ie echo roznosi,
Iakże podobne do sławy.

We wsi iednej z moich ciotek przychodzi stary Włościanin zapraszać Panią na czwarte swoie wesele — Kiedyż chcesz abym przy twoiem weselu była — W poniedziałek Miłościwa Pani — Czemuż lepiej nie w Niedzielę — O nie można u nas miłościwa Pani żenić się czwarty raz w Niedzielę — A to z iakiej przyczyny? Wahał się trochę kmiotek nad wyiawieniem swoiej, ale wreszcie na nią się zdobył. Dla tego rzecze miłościwa pani, że Bóg nas doprowadza do pierwszego małżeństwa, własna ochota do drugiego, ludzie do trzeciego, ale djabeł do czwartego.

Po takiem założeniu mniéj dziwiło panię wioski, że ślub do poniedziałku odłożony. — To zdarzenie dowodzi, ile ieszcze rozlicznych zabobonów we włościach naszych wykorzeniać powoli potrzeba.

Przy powrocie z Bruxelli panna B. powierzyła nieostrożnie swoim towarzyszom podróży, że wiozła z sobą z Belgji piękny prezent dla siostry, to iest kwef koronkowy starannie uwinięty

i zasznurowany. Dyliżans staie przed komorą i gdy celnicy rewiduią powóz, pewien Iegomość którego tusza dosyć niewygodnym czyniła sąsiadem, wchodzi misternie do komory i powraca niebawem w towarzystwie przełożonego rewizora, który wzywa naszą Damę, aby chciała zezwolić na malenkie poszukanie, lecz dyskretny komornik przydaie, że iego żona ten akt odbędzie. Kwef znaleziony zabrany, lecz pozbawiona, do poiazdu siada, wyrzekaiąc głośno na grubego, niecnego, delatora — No Pani zawołał, gdy się nieco od komory oddalono, dosyć było swaru za gałganek. Mam ia na sobie takich za sześćdziesiąt tysięcy franków i będę miał honor ofiarować Pani na pierwszej stacji ieden, który zaręczam ią, pod żadnym względem utraconemu nie ustąpi.

W roku 1816. młoda Paryżanka nie wiedząc iak się pozbydź zazdrośnika, oskarża go przed sądem, iako Bonapartystę. Pojmano niebawem obżałowanego i przez czas w którym mąż niewinność swą wygrywał, żona ią przegrywała.

ZAGADKA.

Wątpili mędrcy zkąd móy ród wywodzę,
Czy ze mnie matka, czy ia z niéj się rodzę,
Miłe iestem dla starców, dla dzieci też zdrowe,
Z folwarku na użycie biorą mnie stołowe:
A iak tylko mi ciepła udzielisz obficie,
Lubo iestem bez duszy, wlewam iednak życie,
A płod co zemnie ruchu nabiera i tchnienia,
Niszczy mię za te łaski, zamiast wywdzięczenia.
